

Cesarz Otton III szedł przez Krzywiń

NR 1

50

Wieści Krzywińskie



MAJ, CZERWIEC 2000

PISMO
KRZYWIŃSKIEGO
TOWARZYSTWA
KULTURALNEGO

CENA 1 zł

DLACZEGO TRZEBA TO ZMIEŃCIĆ?





WIELKOPOLSKI SIKAWEK KON

POD H
PREZE



Z

CICHOWO

REFLEKSJE NA DZIESIĘCIOLECIE SAMORZĄDU

Zaistnienie dziesięć lat temu w Polsce samorządu gminnego było wyraźnym dla społeczeństwa znakiem wielkiej zmiany systemowej w państwie. Władzę przejęli obywatele. Nie z partyjnego nadania ale z wolnego wyboru współmieszkańców. Dokonało się to na fali wielkiego narodowego entuzjazmu i powszechnej nadziei. Nadziei, że możliwe będzie wspólne działanie dla wspólnego dobra.

Co udało się zrobić w naszej gminie w ciągu tych ostatnich dziesięciu lat? Czy udało się pobudzić aktywność, wolę i potrzebę podejmowania wspólnej działalności?

Samorząd to wspólnota wszystkich mieszkańców gminy. Mieszkańcy wybierają swoich przedstawicieli zwanych radnymi, którzy podejmują w ich imieniu najważniejsze decyzje. Radni powołują zarząd z burmistrzem dla prowadzenia bieżących spraw gminy. Ale nic nie mogliby zdziałać radni i zarząd, gdyby byli osamotnieni, gdyby nie było aktywności mieszkańców poszczególnych miejscowości. Dzięki tej aktywności, dzięki pracy bardzo wielu można było przeprowadzić prace związane z wodociągami, telefonami, drogami, chodnikami, szkołami i wielu jeszcze innymi sprawami, które sprawiły, że jest trochę wygodniej i ładniej.

Sporo udało się zdziałać dla dobrego wizerunku naszej gminy, jak to się obecnie modnie mówi, dla jej promocji.

„Perła wśród nizin”-piękny lubiński klasztor ze swoimi kościołami odzyskał swój blask i rozświeca naszą gminę. Jest to zasługa ojców benedyktynów. Oni też są członkami gminnej wspólnoty.

Ukazane ślady obecności Adama Mickiewicza na naszej krzywińskiej ziemi, słynne już w całej Polsce Soplicowo w Cichowie - jako miejsce przypominania młodzieży narodowych wartości i tradycji, powstanie Parku im.Gen.Dezyderego Chłapowskiego, działalność Krzywińskiego Towarzystwa Kulturalnego, wydawnictwa opisujące i rozświecające naszą gminę, „Wieści Krzywińskie” - oby ukazywały się regularnie. Nie wymieniam nazwisk tych, dzięki którym to wszystko się dokonało. Nie wymieniam nazwisk ponieważ one są znane.

Ogromnie ważna dla ciągłości pracy samorządowej jest pewność, że w przyszłości będą ludzie, mieszkańcy tej gminy, którzy podejmą trud organizowania i aktywizowania wspólnoty gminnej, wspólnot wiejskich. Dobrze więc, że powstała Rada Młodych Krzywinia. Jej działalność jest znakomitą okazją do poznawania problemów gminnych i zdobywania doświadczeń dla przyszłej pracy samorządowej. Potrzebne jest dla młodych radnych ciągłe wsparcie i zachęta: że warto, że trzeba być również dla innych.

Trudną jest sztuka rządzenia. Trudną jest sztuka godzenia różnych punktów widzenia. Trudną jest sztuka osiągania najlepszych rozwiązań i podejmowania najtrafniejszych decyzji. Czasem z tych obiektywnie najlepszych rozwiązań trzeba się umieć wycofać. W imię wartości jaką jest powszechna zgoda.

Wiele już się udało wspólnie osiągnąć. Wiele jest jeszcze do zrobienia. I wiele, w imię naszego, mieszkańców gminy Krzywiń, wspólnego dobra razem zrobimy. Nie wszystko od razu. Powoli ale dokładnie.

Będąc w chwili obecnej na półmetku trzeciej kadencji samorządu, jesteśmy świadkami wielkiego przesilenia politycznego w Polsce. Politycy się kłócą a my często nie rozumiemy dlaczego. Stawiamy pytanie: dokąd idziesz Polsko? Tak bardzo oczekujemy zgody i spokojnego budowania silnej gospodarki oraz stwarzania warunków do godnego życia.

Jak dobrze, że samorządność w naszej gminie realizowana jest bez politykierstwa, bez działań obliczonych na przetrwanie tej czy innej partii politycznej. To bardzo duży kontrast do polityki najwyższego szczebla. Jak dobrze, że właśnie tak jest. Jak dobrze, że poglądy polityczne nie stanowią przeszkody dla wspólnego działania.

Na zakończenie posłużę się cytatem z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego:

„Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna
byle polska wieś spokojna.”

Oby wszystkie miejscowości naszej gminy były zawsze zaciszne i spokojne. Bez kłótni i nienawiści. Oby nigdy nie zabrakło u mieszkańców krzywińskiej ziemi aktywności w działaniu dla wspólnego dobra.

Andrzej Jęcz
Przewodniczący
Rady Miejskiej Krzywinia

Dlaczego trzeba to zmienić?

Reforma oświatowa, podobnie jak i pozostałe reformy, od samego początku wzbudzała i nadal wzbudza wiele kontrowersji. Jednym z jej fundamentalnych składników było powołanie do życia gimnazjów, które miały przejąć młodzież dawnych 7 i 8 klas szkoły podstawowej i 1 klasy szkoły średniej. Tyle tylko, że nikt nie powiedział, gdzie te gimnazja mają się mieścić. Najlepiej by było, gdyby umieszczono je w osobnych budynkach i gdyby tych budynków nie było zbyt wiele. Problem jest stosunkowo prosty do rozwiązania w warunkach miejskich. Wystarczy bowiem zamienić jedną z dotychczasowych szkół podstawowych w gimnazjum i po kłopotach. Sprawa zaczyna się komplikować i to poważnie w warunkach miejskich, gdzie zwykle na kilka wsi przypada jedna szkoła podstawowa, a dodatkowych budynków po prostu nie ma. Co więcej, gdyby nawet je pobudowano (choć nie ma na to pieniędzy) to i tak wkrótce mogłoby się okazać, że budynków mamy za dużo i nie jesteśmy w stanie ich należycie wykorzystać, bo nadchodzi niż demograficzny i będzie to raczej zjawisko trwałe. W związku z tym tzw. inwestowanie w mury zdaje się być pomysłem niezbyt rozsądnym.

Zdając sobie sprawę z tych trudności MEN zezwoliło w roku ubiegłym na tworzenie tzw. gimnazjów wirtualnych (tzn. nierzeczywistych), umieszczonych w kilku budynkach, w kilku miejscowościach, razem z dotychczasowymi szkołami podstawowymi. Rozwiązanie to ma jedną wielką zaletę – minimalizuje dojazdy uczniów. Innych zalet trudno byłoby się doszukiwać, bo ich po prostu nie ma. Są za to wady i jest ich sporo. Przede wszystkim gimnazja „wirtualne” są sprzeczne z duchem reformy. Jeżeli dotychczasowa szkoła podstawowa i gimnazjum mieszczą się w jednym budynku, to jest to tak naprawdę 9-letnia szkoła podstawowa. A przecież chodziło o to, żeby dzieci młodsze oddzielić od starszych, z oczywistych zresztą względów. Inna sprawa to trudności organizacyjne. Taką strukturą, rozrzuconą w trzech miejscowościach nie sposób skutecznie zarządzać. Żaden dyrektor nie potrafi być w trzech miejscach jednocześnie. Ponadto, jeżeli w jednym budynku mieszczą się dwie szkoły, to jasno widać, że miejscowy dyrektor (ten ze szkoły podstawowej) ma w szkole nie swoich uczniów, za których przynajmniej teoretycznie nie musi odpowiadać, a oni (też teoretycznie) nie muszą go słuchać! Można by oczywiście utworzyć w tych placówkach stanowiska wicedyrektorów gimnazjum (tak jak to jest np. w gminnym przedszkolu), ale po pierwsze: żeby utworzyć takie stanowiska gimnazjum musiałoby mieć z 30 oddziałów, a po drugie: i tak w jednym budynku mieściłyby się dwie szkoły. Kto choć trochę zna się zarządzaniu, niech odpowie na pytanie: jak to się pracuje, gdy w jednym domu jest dwóch gospodarzy?

Osobna sprawa to codzienne funkcjonowanie „wirtualnego” gimnazjum. Plan lekcji był w tym roku trudny do ułożenia, w przyszłym może być po prostu niemożliwy. Rozrzucenie szkoły w trzech miejscowościach powoduje konieczność ciągłych przejazdów nauczycieli między szkołami.

Często w pośpiechu i na ostatnią chwilę. Jeżdżąc od szkoły do szkoły, ci ludzie tak naprawdę nie czują się związani z żadną ze szkół, nie mają też czasu dla uczniów, bo... za 10 minut mają następną lekcję 3 km dalej. A poza tym! Jeżeli ciągle zmieniają szkoły i szefów, to chyba w końcu sami już nie wiedzą, komu podlegają i kogo mają słuchać. Ktoś w tym miejscu powie: Jak mają dojeżdżać uczniowie, to już lepiej niech robią to nauczyciele. Zgoda! Tyle tylko, że w ostatecznym rozrachunku to uczniowie będą największymi stratnymi w tym interesie. Plan zajęć jeszcze jakoś „trzyma się kupy”, gdy wszyscy są zdrowi i nie muszą jechać np. na konferencję metodyczną. Gdy kogoś brakuje, cały plan wali się jak domek z kart. Jeśli nawet jest ktoś wolny, to zwykle nie jest tam, gdzie go potrzeba. Plan jest przecież wspólny dla trzech miejscowości. Ale co komu po wolnym nauczycielu w Krzywiniu, jeśli jest on akurat potrzebny w Bieżyńniu.

I jeszcze jeden szczegół: uczniowie naszego gimnazjum chyba tak naprawdę nie czują się gimnazjalistami, bo przecież poza nauczycielami i podręcznikami nic w ich szkolnym życiu się nie zmieniło.

Chodzą do tego samego budynku, spotykają się z tymi samymi co przed rokiem kolegami, a swych teoretycznie kolegów z innych klas gimnazjalnych właściwie nie znają, nie licząc rozpoczęcia roku szkolnego, dyskotek i zawodów sportowych. Argumentów przeciwko „wirtualnemu” gimnazjum jest sporo i nie chodzi o to, żeby je tutaj wszystkie wymienić.

Na koniec zostawiłem jeszcze tylko jeden – pracownię internetową. Zgodnie z programem „Internet w każdym gimnazjum” otrzymaliśmy i my taką pracownię. Sęk w tym, że ona jest jedna (w Krzywiniu), a ośrodki gimnazjalne aż trzy. Dlaczego uczeń klasy gimnazjalnej z Lubinia czy Bieżyńnia ma być pozbawiony dostępu do łączy internetowych tylko dlatego, że uczy się w klasie zamiejscowej?

Intencją tego artykułu nie jest dostarczanie gotowych recept i pomysłów. Od tego są inni – przede wszystkim władze samorządowe gminy. I to one ostatecznie zdecydują, ile będziemy mieć gimnazjów w naszej gminie. I zrobią to zapewne nie bez konsultacji ze społeczeństwem. Pierwsze zebrania już się odbyły – póki co bez rezultatu.

I jeszcze kilka uwag na koniec!

W grudniu 1999r. uchwalono uchwałę o zmianie niektórych ustaw związanych z funkcjonowaniem administracji publicznej. W myśl tej ustawy oddziały gimnazjum mogą mieścić się – do 31 sierpnia 2002r. – w budynkach kilku szkół pod warunkiem, że szkoły znajdują się w jednej miejscowości. Utrzymywanie więc w naszym gimnazjum takiego stanu, jaki jest obecnie, będzie zwykłym bezprawiem. Również istniejące zespoły szkół będą musiały być rozdzielone – w Jerce trwają już ku temu przygotowania.

Jak już wspominałem, odbyły się pierwsze zebrania na temat przyszłości naszego gimnazjum. Na skutek sprzeciwów rodziców (i nie tylko) rozwiązanie problemu odsunięto w bliżej nieokreśloną przyszłość.

Tylko czy odwlekanie problemów likwiduje je ostatecznie? Wszyscy przeciwnicy zmian zwykle zastanawiają się dobrem dziecka, uciążliwością dojazdów. Jest w tym wiele racji. Chociaż z drugiej strony, to jest sporo dzieci w naszej gminie, które dojeżdżają i jakoś z tym problemem żyją.

Zamiast podsumowania

Zadziwiające jest to, że wszyscy uczestnicy tej dyskusji rozmawiają przede wszystkim o dojazdach, jakby to one były najważniejsze w szkolnym życiu. Cała reszta zdaje się mieć znaczenie drugorzędne. Nikt ponadto nie chce dopuścić do siebie tej prostej prawdy, że jeżeli zmian nie przeprowadzimy, to największymi stratnymi będą uczniowie, dzieci. Ale przecież dzieci i ryby głosu nie mają!

M. Żołędziewski

Autor jest dyrektorem „wirtualnego” Gimnazjum w Krzywiniu prowadzącego oddziały zamiejscowe w Lubiniu i Bieżyńniu.

INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

- *Strategia rozwoju jest inwestycją w przyszłość. Żeby ją sensownie zaplanować warto na początek przyjrzeć się dorobkowi gminy, zinventaryzować jej zasoby oraz mocne i słabe strony – mówi doktor Wacław Idziak, specjalista z zakresu samorządności. Strategia rozwoju to nie papier, dokument zredagowany przez grupę ekspertów, to nie dzieło jednorazowe, ale sposób myślenia i działania.*

Dlatego w tworzeniu strategii rozwoju powinni uczestniczyć nie tylko urzędnicy gminnej administracji i radni. W jej opracowaniu powinni uczestniczyć przedsiębiorcy, reprezentanci organizacji społecznych, a przede wszystkim mieszkańcy gminy. **Im więcej osób będzie myślało o mądrym zaprojektowaniu przyszłości swej małej ojczyzny, tym więcej będzie ich uczestniczyło w jej realizowaniu i modyfikowaniu.** Dużą wagę, także w Polsce, przykładą się ostatnio do tego, aby w pracach nad strategią rozwoju gminy uczestniczyły również dzieci. Nie tylko dlatego, że to one za parę, paręnaście lat będą konsumowały efekty tej pracy, ale też dlatego, że ich sposób widzenia świata jest często bardziej twórczy i mniej standardowy niż rutynowe spojrzenie dorosłych i ważne jest, jakie inwestycje są w gminie planowane na przyszłość, ale nie mniej ważne jest to czy w ich efekcie gmina ma szansę odróżniać się od wszystkich innych gmin w Polsce, Europie a nawet na świecie.

Dzisiaj bowiem coraz bardziej liczy się coś, co umownie nazywane bywa produktem kompleksowym wioski, miasta, gminy, regionu.

W procesie planowania strategicznego należy odpowiedzieć na trzy podstawowe pytania:

- 1) jaka jest obecna sytuacja gminy - co może nam przeszkodzić w dalszym rozwoju - w jakim otoczeniu funkcjonujemy? - wiąże się to z potrzebą opracowania diagnozy stanu istniejącego, z uwzględnieniem wewnętrznych uwarunkowań rozwoju dla uzyskania informacji o siłach i słabościach gminy (jest to swoista samoocena), a także zbadania otoczenia w kategoriach potencjalnych szans i zagrożeń stwarzanych przez rozpoznane w jego obrębie czynniki i trendy (społeczne, ekonomiczne, polityczne, technologiczne);
- 2) dokąd zmierzamy - czym chcemy być w przyszłości? (w tym jej okresie, jaki wyznacza przyjęty horyzont planu rozwoju) - chodzi tu o określenie strategicznych celów i problemów rozwoju gminy;

- 3) w jaki sposób zrealizujemy nasze zamierzenia? - wiąże się to z potrzebą opracowania alternatywnych strategii rozwoju oraz ich ocenę i wybór jednej z nich.

Działania zmierzające do odpowiedzi na dwa pierwsze pytania muszą zawierać elementy, takie jak: opis, ocenę i wybór. Finalnym efektem odpowiedzi na te pytania jest określenie luki między obecnym i pożądanym poziomem rozwoju gminy.

Podczas warsztatów nad strategią rozwoju gminy Krzywiń wypracowano misję, jaka stoi przed nami oraz cel, ku któremu zmierzamy

MISJA

ATRAKCYJNA SOPLICOWEM, Z TYSIĄCLETNIM
OPACTWEM BENEDYKTYNÓW, Z CZYSTYMI JEZIORAMI,
ZADRZEWIENIAMI GENERAŁA DEZYDEREGO
CHŁAPOWSKIEGO

GMINA KRZYWIŃ

MIEJSCEM BEZPIECZNYM I PRZYJAZNYM DLA
ŚRODOWISKA, MIESZKAŃCÓW I GOŚCI, ATRAKCYJNYM
DLA INWESTORÓW.

GMINĄ OFERUJĄCĄ EDUKACJĘ, ZAPEWNIĄCĄ
ŁATWE PRZYSTOSOWANIE DO SZYBKO ZMIENIAJĄCEJ
RZECZYWISTOŚCI, DBAJĄCĄ O ZDROWIE SWOICH
MIESZKAŃCÓW.

MIESZKAŃCY Z DUŻYM POCZUCIEM
WSPÓLNOTY PIEŁĘGNUJĄCY TRADYCJE LOKALNE
ORAZ DZIEDZICTWO NARODOWE

GMINĄ PRZYJAZNĄ ŚRODOWISKU
Z GOSPODARKĄ, ZAPEWNIĄCĄ ZASOBNOŚĆ
MIESZKAŃCÓW

CEL NADRZĘDNY

GMINA ZASOBNA BOGACTWEM SWOICH
MIESZKAŃCÓW, PRZYRODY, HISTORII I ROZWINIĘTĄ
GOSPODARKĄ

Strategia zrównoważonego rozwoju miasta i gminy Krzywiń ma już dziś odpowiedzieć na pytanie jaka będzie gmina za lat pięć, dziesięć piętnaście. I po raz pierwszy od wielu, wielu lat odpowiedź ta zależy od nas. Od nas też zależy czy plany te zostaną zrealizowane, czy piękny sen, który dziś śnimy w przyszłości stanie się jawą.

Andrzej Kuźmiński

P.S. Jedną z metod wypowiedzi jak największej liczby mieszkańców jest ankieta, którą publikujemy na kolejnej stronie. Do wielu rodzin dotarli już licealiści, ale liczymy także na tych, którzy zechcą wyrazić swoją opinię na temat naszej małej ojczyzny. Wypełnioną ankietę dołączoną do „Wieści...” prosimy przekazać do Urzędu MiG w Krzywiniu.

ŁAGOWO HISTORIA WSI

O Łagowie z okresu osadnictwa brak jakichkolwiek zapisów. Pierwsza wzmianka kronikarska pochodzi z XII wieku. Najstarszym jednak dokumentem jest spisany w Uniejowie akt prawny na dokonanie zamiany wsi Łagowo na wieś Turkowice należącą do Kasztelani Spicimierz, własność rycerza Zemako (w dniu 10 listopada 1301 roku). zamiany tej dokonał za zgodą Kapituły gnieźnieńskiej arcybiskup Jakub. Wieś Turkowice leży gdzieś 10 kilometrów na południe od Turka na trasie Konin – Łódź. Jak na ówczesne czasy była to jednak wieś jakościowo lepsza ze względu na marek w srebrze zwyczajnym. Aktu tego dokonał w Uniejowie sędzia Sieradzki Bogumił. W nowszych czasach wieś Łagowo, jak wszystkie inne tamtejsze miejscowości, należała do Opactwa benedyktynów w Lubiniu. Wieś była zawsze zamieszkała przez rdzennych Polaków. W innych miejscowościach są notowani mieszkańcy z podziałem na wyznania katolickie, ewangelickie i mojżeszowe, czyli Polaków, Niemców i Żydów. W Łagowie nigdy tego podziału nie było. Można się jednak doczytać z zapisów, z roku 1884, że wieś jest zamieszkała w 54 domach przez 325 mieszkańców, w tym 105 analfabetów. Dalej wspomina się już w zapisach o wybudowaniu kolei żelaznej łączącej Gostyń z Kościanem i o najbliższej stacji w Bielewie. Wspomina się również o Kościanie, mieście powiatowym, oddalonym od Łagowa o 28 kilometrów, do którego już w roku 1884 można się było dostać koleją żelazną.

Z opowiadań naszych nieżyjących rodziców wiemy, że wieś w wieku XIX dwa razy spłonęła. Była wówczas kryta słomą. Pomiedzy wojnami, na 90 zabudowań trzy gospodarstwa były jeszcze kryte słomą. Spłonęły one już w pierwszych dniach wojny w 1939 roku.

Spoglądając dzisiaj na wioskę dostrzegamy, że budynki szkolne z zapleczem są wybudowane na dość wysokim terenie w stosunku do pozostałych zabudowań gospodarczych. Pierwszą murowaną szkołę, którą pokryto czerwoną dachówką, wybudowano w początkach drugiej połowy XIX wieku, kiedy to spłonęła cała wieś. W roku 1911 wybudowano, obok już istniejącej drugą, murowaną szkołę tworzącą jeden obszerny budynek. Przy jednej i drugiej szkole nie zapomniano o wygodnych mieszkaniach dla nauczycieli. Budowa drugiej szkoły była finansowana częściowo przez właścicieli z sąsiedniego majątku Cichowa, niejakich Bukowieckich. W ówczesnych czasach istniały akcje szerzonej oświaty dla dzieci dworskich robotników. W czasach więc prze I wojnę światową i między wojnami dzieci te i z sąsiedniego Cichowa uczęszczały do szkoły w Łagowie. szkoła ta zatrudniała dwóch nauczycieli. Kiedy Polska była w niewoli prusacy starali się obsadzić te stanowiska Niemcami. Gdy brakowało im przygotowanych sił do pracy wyjątek stanowili Polacy. Jednak kierownictwo było najczęściej w rękach zagorzałych Niemców.

Wieś Łagowo i Cichowo zamieszkiwali zawsze rdzenni Polacy, toteż Niemcy starali się krzewić oświatę w ich języku opartą na pruskim drylu. żyje jeszcze parę osób z tego okresu, które trochę pamiętają tamte czasy, czasy w których Niemcy „przyciągali spodnie” dzieciom za to, że rozmawiali w języku ojczystym i nie byli zbyt skłonne do tego, żeby odmawiać modlitwę w języku urzędowym. Po odzyskaniu niepodległości angażowali się w tamtejszej szkole różni wychowawcy młodego pokolenia. W okresie tym brakowało „młodego narybku” i dlatego Wielkopolska była wspomagana przez nauczycieli szczególnie z byłego zaboru austriackiego. Przyjechały do naszej wsi dwie Pilińskie z Nowego Sącza, Majówna i Krzyżyński z rodziną. Pracy było dostatecznie dużo nad urabianiem charakterów dzieci i dorastającej młodzieży i dlatego placówka w Łagowie po I wojnie była obsadzana przez dwóch nauczycieli. szkoły gromadziły pod swoim dachem 40, a nawet więcej dzieci. Życie tutaj toczyło się spokojnie i może bardzo monotennie. Wieś ożyła dopiero w drugim dziesięcioleciu, gdy w roku 1930 przyszedł do Łagowa wychowawca Czesław Wasiński. Nauczyciel z przygotowaniem pedagogicznym, pełen energii i zapału. Nie tylko dobrze uczył dzieci i oddziaływał na dorastającą młodzież, ale pobudzał dożycia kulturalnego całą wieś. Zwiększył zakres zainteresowań oświatowych poprzez czytanie ciekawych książek, które sprowadzał do szkolnej biblioteki. Nie szczędził czasu na organizowanie amatorskich przedstawień, szczególnie o charakterze historycznym. Był zawsze bardzo aktywny, łącznie z tamtejszymi mieszkańcami, szczególnie przy corocznych obchodach rocznic: Konstytucji III Maja i Święta Niepodległości. Z tego tytułu przygotowywał dzieci i młodzież do występów na akademiach. Wszystko to opierało się na znajomości historycznej sięgającej korzeniami naszego zjednoczonego państwa, obroną granic przed zalewem wrogów, studwudziestotrzyletniej niewoli oraz buntów Polaków mających odbicie w powstaniach narodowych. Tego rodzaju imprezy wzbudzały u tamtejszych mieszkańców wsi dumę narodową i odnawiały budzący się ciągle patriotyzm. Wieś przecież na przestrzeni wieków – przy różnych zagrożeniach – oddawała swoich ochotników. Przykładem tego może być bitwa pod Miłosławiem w roku 1848, gdzie w bitwie z prusakami, pod wodzą Mierosławskiego zginął niejaki Prokop. Ginęli także z naszej wioski za obcą sprawę zaciągani w szeregi zaborców. Wielkim zaangażowaniem poparto Powstanie Wielkopolskie.

Kilku tutaj oddało życie w ofierze za wolność przy ustalaniu granic na zachodzie. Kilku zginęło w walkach z najazdem hitlerowskim w 1939 roku. Walczyli też z naszej wioski w szeregach pod Monte Cassino i pod Arnhem w Holandii. Tak więc wieś Łagowo może się także poszczycić częstką przelanej krwi dla potomnych.

ciąg dalszy na str. 14

Gród w Krzywiniu gościł cesarza Ottona III

Równo tysiąc lat temu, w początku marca 1000 roku miało miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń w historii naszego państwa: do Gniezna – pierwszej stolicy Piastów – przybył cesarz Otton III.

Przypomnijmy sobie jeden z najbardziej utrwalonych w pamięci każdego Polaka obrazów historycznych: młody cesarz idzie pieszo, po usłanej szkarłatem drodze do grobu św. Wojciecha. Za nim podąża książę Bolesław Chrobry, towarzyszy im świta cesarza, widać pięknie odzianych wojów polskiego księcia. Jednak może już nie wszyscy pamiętamy, że głównym powodem spotkania panujących w Gnieźnie był synod kościelny, podczas którego cesarz ogłosił utworzenie arcybiskupstwa w Gnieźnie oraz biskupstw w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Tym samym powstał w Polsce niezależny od arcybiskupstwa w Magdeburgu i cesarskiej administracji państwowej kościół. Ponadto cesarz zwolnił polskiego księcia z obowiązku płacenia mu trybutu, włożył na jego głowę diadem oznaczający nadanie mu godności patrycjusza rzymskiego lub króla; władcy wymienili relikwie. Zjazd był ogromnym sukcesem Chrobrego; zaprezentował swe państwo z najlepszej strony, wprowadził je do grona krajów zachodniej Europy, dzięki niemu, dwadzieścia pięć lat później mógł dokonać koronacji.

50. numer „Wieści Krzywińskich” dotrze do rąk czytelników już po zorganizowanym niemal dokładnie w mileniu pierwszego – II Zjeździe Gnieźnieńskim, którego kulminacyjne obchody odbyły się w niedzielę 12 marca. Spotkaniu ośmiu prezydentów krajów, które w swych wędrówkach odwiedził św. Wojciech, towarzyszyło spotkanie młodzieży Europy i inne imprezy: koncerty, spektakle teatralne, warsztaty polsko-niemieckie, dyskusje, wystawy.

Jedną z najważniejszych wystaw „Archeologia Traktu Cesarskiego” zaprezentowało Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. W wielkopolskiej i ogólnokrajowej prasie ukazały się rozmowy z dr Maciejem Przybyłem, który był jednym z koordynatorów prac nad ustaleniem drogi, którą Otton III wraz z towarzyszącym mu orszakiem podążał do Gniezna. I tu rewelacja. **Najnowsze wyniki badań archeologicznych wskazują na to, że trasa wędrówki cesarza prowadziła przez Ziemię Krzywińską.** Jest to naprawdę ważne odkrycie, gdyż dotychczas uważano, że cesarz, którego Bolesław Chrobry powitał na swojej ziemi w Ilwa, a więc według największego prawdopodobieństwa w ławie, dzisiejszym przedmieściu Szprotawy szedł przez Głogów, drogą na Kościan, a następnie przez Poznań do Gniezna. Jednakże, kiedy historycy i archeolodzy opracowujący „Trakt Cesarski” nanieśli na mapy odkryte osady i grody z X i XI w. okazało się,

że w najbliższym rejonie Kościana brakuje osadnictwa z tego okresu. Wiadomo, że cesarz nie szedł trasą, na której nie było grodów. Niemiecki kronikarz Thietmar podkreśla, że obronność, bogactwo i zasobność polskich grodów zrobiły na cesarzu ogromne wrażenie. Ponadto polski książę nie prowadziłby dostojnego gościa przez niezamieszkałe tereny, zależało mu przecież na pokazaniu bogactwa swego kraju, wreszcie tylko grody mogły zapewnić godziwy odpoczynek, nocleg oraz wyżywienie około osobowemu orszakowi gościa oraz towarzyszącemu im wraz ze swymi wojami Chrobremu. W tej sytuacji archeolodzy zwrócili uwagę na silne osadnictwo w pobliżu Leszna, na trakcie wrocławsko-gnieźnieńskim. Ustalili, że cesarz podążając z Oławy w kierunku Śremu, przeprawił się przez Odrę w Głogowie i „jadąc z Głogowa w okolicach Święciechowy skręcił w stronę Łoniewa, a następnie przeprawił się przez Obrę w Czerwonej wsi koło Krzywinia. Dalej orszak ruszył przypuszczalnie przez znane grody piastowskie: Śrem i Bnin do Poznania” – mówi dr Maciej Przybył w wywiadzie zamieszczonym w 8 nr Przewodnika Katolickiego. W innej, opublikowanej w grudniu minionego roku w Głosie Wielkopolskim rozmowie stwierdza, że „niedawne odkrycie grodów w Łoniewie i Czerwonej Wsi było brakującym elementem puzzli i umożliwiło odtworzenie trasy pielgrzymki cesarza”. Nasuwa się pytanie: O jakim grodzie w Czerwonej Wsi mówią historycy? Otóż chodzi tu niewątpliwie o odkryte podczas budowy jazu i wstępnie rozpoznane przez prof. Zofię Kurnatowską grodzisko na lewym brzegu Obry, niedaleko mostu na drodze Krzywiń – Leszno, tuż za Krzywiniem (nie mylić z oddaloną od miasta o około 1 km kasztelanią). Píše o tym w opublikowanym w najnowszym Zeszycie Lubińskim artykule „Początki miasta Krzywinia” Mieczysław Brust: „Nadzór nad przeprawą w Krzywiniu pełnił wczesnopisatowski gród z końca X w., którego pozostałości wraz z leżącą przy nim osadą odkryto w 1990 r., na prawym brzegu Obry. Dotychczasowe rozpoznanie obiektu nie pozwala na określenie jego dokładnej chronologii jak również pełnionych funkcji, niemniej wydaje się wielce prawdopodobne, iż gród ten funkcjonował w okresie X-XI w., jako czoło opola oraz strażnica na ważnym szlaku drogowym”.

Spróbujmy uruchomić naszą wyobraźnię. Zobaczymy jej oczami ziemię, na której żyjemy, przed tysiącem lat: szeroką i zabagnioną dolinę Obry. Przez system brodów, grobli, mosty i piaszczyste wyspy prowadzi droga z Wrocławia do Gniezna. Jest początek marca 1000 roku, może tak samo zimno, deszczowo jak w tym roku, lecz w grodzie Krzywiń panuje ogromne ożywienie...

Barbara Antkowiak

Ogłoszenie drobne
Działka budowlana w Bieżyniu – 560 m²
tel. (0-61) 285-72-30

SIKAWKI KONNE ZNÓW NA START

Zanim przedstawię piękną kolekcję zachowanych sikawek konnych w strażnicach OSP na terenie gminy Krzywiń, chcę wrócić trochę do historii. Otóż przez całe wieki podstawowym środkiem do gaszenia pożarów było wiadro z wodą. Stąd zakładano miasta i wsie nad rzekami, jeziorami w miejscach zaniżonych, aby w razie potrzeby skorzystać można było z wody do gaszenia częstych pożarów (budownictwo w większości drewniane, pokrycia dachowe trzcinowe lub słomiane).

Dopiero w średniowieczu zaczęto stosować sikawki podręczne tzn. szpryce, przenoszone i obsługiwane przez jedną osobę, maksymalnie miały do 15 l pojemności. Stanowiły skuteczny sprzęt gaśniczy, ale tylko do gaszenia pożarów w zarodku. Stosowane były powszechnie do końca XVIII wieku. Jednak, szczególnie przy większych pożarach, ich skuteczność była niewystarczająca. Dlatego podejmowano różne prace nad opracowaniem sprawniejszego sprzętu. Początkowo były to pompy z leżącym cylindrem i tłokiem poruszonym poprzez pchanie i ciągnięcie drążka. Np. sikawki skonstruowane przez Hansa Hautscha z Norymbergii w 1655 roku transportowane były na płozach, posiadały zbiornik na wodę 1,7 m³, 2 leżące cylindry z tłokami, do podawania wody strumieniem służyła rura skrętna, przy średnicy wylotu ϕ 1 cal osiągnęto długość strumienia 80 m. Sikawkę tę musiało obsługiwać 28 ludzi, którzy pompowali wodę. Sikawka ta była wykonana głównie z drewna, przez co posiadała duże wymiary i była ciężka, trudną też była obsługa wymagająca wielu ludzi.

W 1673 Hautsch usprawnia swoją sikawkę. Zastosował w szerszym zakresie miedź, żelazo. Wprowadził pionowe cylindry, do pompowania zastosował duże **jednostronne dźwignie**, co było dużym postępem. Transport tej sikawki nadal odbywał się na płozach.

Dopiero na przełomie XVII/XVIII wieku wprowadzono **4-kołowe podwozia** i tym samym transport został znacznie usprawniony. Jednak na początku przewidywano ciągnięcie ich przez ludzi. Dopiero późniejsze konstrukcje przystosowano do zaprzęgu konnego. Odtąd przypominały już znane nam sikawki konne. Mankamentem sikawek z jednostronnymi dźwigniami był uciążliwy sposób pompowania, związany z koniecznością podnoszenia i opuszczania dźwigni, oraz utrudniony dostęp do sikawek osób pompujących wodę (tylko z jednej strony sikawki).

Dopiero **wprowadzenie dwuramiennych dźwigni** ułatwiło obsługę, poprzez dostęp większej liczby osób z dwóch stron sikawki do pompowania. Zasada działania sikawek z XVII wieku była następująca: do skrzyni wodnej wiadrami nalewano wodę i w wyniku jej pompowania przez stosunkowo dużą liczbę ludzi uzyskiwano strumień wodny, który za pomocą rury skrętniej kierowany był do źródła ognia. Mankamentem tych sikawek była trudność zastosowania do gaszenia pożarów w pomieszczeniach. Ponadto sikawki te nie dawały ciągłego strumienia wody.

Rewolucję w technice pożarniczej spowodowało wynalezienie węży pożarniczych. Po raz

pierwszy zastosował skórzane **węże tłoczone** „brandmeister” Jan Van Heyde 12.01.1673 r. przy gaszeniu pożaru w Amsterdamie. Węże zastosowano do dostarczania wody ze źródła do skrzyni wodnej. Nie trzeba było już nosić jej wiadrami lub wozic beczkami. przy źródle wody ustawiono drabinę (powyżej poziomu skrzyni) na jej wierzchołku umocowano wąż z lejkiem, poprzez który wlewano wodę wiadrami, która grawitacyjnie spływała linią węzową do skrzyni wodnej sikawki. Również węże tłoczone przy zastosowaniach prądownic umożliwiały zajmowanie dogodnych stanowisk gaśniczych (blisko miejsca pożaru, na różnych wysokościach oraz wewnątrz budynku) oraz szybkie ich przesuwanie. Na początku XVIII wieku wprowadzono również nasady ssawcze, jednak z powodu braku węży ssawnych stosowano metalowe rury, które nie sprawdzały się w sytuacjach, gdy pobierano wodę z beczek, studni. Dopiero w 1735 Jan Van de Heyde zastosował **elastyczne węże ssawcze**, co zasadniczo poprawiło skuteczność gaszenia pożarów. Sikawki stosowane do 1690 roku nie dawały ciągłego strumienia wody, gdyż praca tłoka w cylindrach miała tzw. punkty martwe w krańcowych: dolnym i górnym położeniu tłoka, wskutek czego powstawały wahania strumienia wody. Dopiero wynalezienie **powietrznika** przez Perrault'a z Paryża w 1684 roku, który poprzez zmiany ciśnienia powietrzem nad pompowaną wodą łagodzi wahania wypływu wody, usuwa te niedogodności. W 1690 roku Jan Van der Heyde produkuje już sikawki z węzami tłoczonymi i powietrznikami. Zastosowanie węży ssawczych nie wymagało już utrzymywania przy sikawkach skrzyń wodnych, lecz nadal były powszechnie stosowane, gdyż umożliwiały przepompowywanie wody z jednej sikawki do drugiej. Miało to duże znaczenie przy złych warunkach zaopatrzenia wodnego.

W drugiej połowie XVIII wieku budowano dwa podstawowe typy sikawek: czterokołowe konne oraz przenośne. W sikawkach czterokołowych zamiast stosowanych dotychczas górnych skrzyń wodnych, wprowadzono **skrzynie dolne** umieszczone pod ramą podwozia. Przez co obniżono znacznie środek ciężkości pojazdu, zwiększając bezpieczeństwo jazdy.

Sikawki miały już resory, coraz więcej części z metalu, siedziska dla 4-6 osób załogi, specjalne pomosty na sprzęt pożarniczy (drabiny, bosaki, węże) stanowiły już samodzielne jednostki zdolne do wykonywania kompleksowych akcji ratowniczo-gaśniczych. W drugiej połowie XVIII wieku sikawki były już powszechnie stosowane w Polsce. Np. w 1770 roku Poznań posiadał dwie takie sikawki.

W XIX wieku sikawki ręczne (konne i przenośne) stanowiły podstawowy sprzęt gaśniczy. Rosło zapotrzebowanie na tego rodzaju sprzęt, co skłoniło wiele firm do podjęcia produkcji. Do roku 1918 roku na terenie obecnie naszego kraju sikawki dostarczało 15 zagranicznych producentów i 26 krajowych. Również w Wielkopolsce były zakłady produkujące sikawki: H. Cegielski – Poznań, C. Roza – Rawicz, G. Neumann – Trzcianka.

W 1905 roku w Wielkopolsce 86 straże pożarnych posiadało 281 sikawek, a przeszło 100 było w posiadaniu dworów i wiosek, gdzie nie było straży pożarnych. Do roku 1937 sikawki przenośne i konne stanowiły najpowszechniejszy sprzęt gaśniczy, stale wzrastała ich krajowa produkcja (do 377 szt. – 1937 roku). W 1938 zanotowano gwałtowny spadek produkcji sikawek (113 szt.) z uwagi na znaczny wzrost produkcji krajowych motopomp (280 szt.). Po 1918 roku dostawy sikawek w pełni zapewnił producent krajowy, wśród nich „Warta” Poznań. Już podczas I wojny światowej Związek Floriański, powstały w 1916 roku, podejmował pod kierownictwem inż. Józefa Tuliszkowskiego prace nad ujednoliceniem sprzętu pożarniczego, w tym również sikawek. Nadal produkowano sikawki czterokołowe i przenośne. Stopniowo eliminowano produkcję sikawek czterokołowych (popularnością cieszyły się na ziemiach zachodniej Polski). Po 1929 roku produkowano już tylko sikawki przenośne bez skrzyni wodnej jedno- lub dwucylindrowe.



Fot: Sikawka konna z Łagowa

Komisja Techniczna powołanego w 1921 r. Głównego Związku SPRP uznała, że w „najpraktyczniejsza sikawka to przenośna, która ma tę przewagę nad innymi typami, że jest trzy razy tańsza, można ją szybko wszędzie wnieść, ma głębokość ssania większą od sikawki na kołach, jest łatwiejsza do pompowania”. Zauważono również, że zamiast kupować dużą sikawkę czterokołową o wydajności 350 l/min., lepiej kupić dwie przenośne o wydajności 200 l/min., stwarza to bowiem większe

możliwości ich taktycznego wykorzystania w akcjach. W 1926 roku na terenie woj. poznańskiego było ogółem 3870 straży, w tym: 2 zawodowe, 136 ochotniczych i 3732 obowiązkowe.

Powyższe straże miały 1636 sikawki. Miały je na stanie wszystkie OSP, natomiast 2200 straży obowiązkowych ich nie posiadało.

W 1938 roku na terenie kraju było 14.334 straży, w tym 52 zawodowe, 12.884 ochotniczych, 2398 innych. Posiadały one na wyposażeniu 13.982 sikawki i już 1.482 motopompy. W okresie II wojny światowej zaprzestano produkcji sikawek, nie podjęto też ich produkcji po wojnie, z uwagi na powszechne zastosowanie motopomp produkcji krajowej. Liczba sikawek z roku na rok zmniejszała się: w 1960 jeszcze 50% straży posiadało sikawki, w 1962 już 33% (ale jeszcze 6.900 szt.), w 1966 już tylko 5,5% (1.323 szt.).

W 1966 roku wszystkie straże pożarowe wyposażono w motopompy, a sikawki ostatecznie wycofano z wyposażenia straży pożarniczych. Bezpowrotnie już odeszły w przeszłość. Wiele z nich z uwagi na szczupłość miejsca w strażnicach zdemontowano przeznaczając podwozia i pompy do innych celów. Wiele zwyczajnie zdewastowano i rozkradziono. Reszty dopełniła moda na eksponowanie ich jako okazów, czy relikwów przeszłości przed remizami, gdzie woda i grzyb zrobiły swoje. Cześć udało się uchronić w nielicznych w Polsce muzeach pożarnictwa.

W tym miejscu wracamy z tej podróży z sikawką przez historię do naszej gminy. Pomimo, jak w przedstawiono wyżej, wydawało się, że nadszedł definitywny koniec sikawek, strażacy w naszej gminie przywiązani do tradycji niechętnie wydawali sikawki czy to do Komendy Powiatowej PSP (Rejonowej) ZSP czy też wystawili przed remizy. Tym sposobem ocalało ich w strażnicach aż 7 (może nawet 8). Wszystkie w dobrym stanie, wymagającym tylko drobnych napraw. Reprezentując ogromne bogactwo typów z różnych czasów, pochodząc z różnych firm, stanowią żywe zabytki techniki.

Mają znów szansę przeżyć swój renesans, zadziwić gości, którzy przybędą na **I Wielkopolskie Zawody Pożarnicze Sikawek Konnych**. Wiele druhów entuzjastów szuka się na te zawody. Będą nie tylko konkurowali, która sikawka sprawniejsza, ale także, która ładniejsza, bardziej zadbana.

Paweł Buksalewicz

KOMUNIKAT (OBWIESZCZENIE)

Zgodnie z art. 18 ust. 2 pkt. 1 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. o zagospodarowaniu przestrzennym (tekst jednolity Dz.U. Nr 15 poz. 139 z 1999 r. z późniejszymi zmianami - Dz.U. 41 poz. 412, Dz.U. Nr 111 poz. 1279 z dnia 31.12.1999 r.) oraz uchwały Rady Miejskiej Krzywinia nr XIV/184/2000 z dnia 28 lutego 2000 r.

zawiadamiam

o przystąpieniu do sporządzenia planu miejscowego zagospodarowania przestrzennego terenu: działka nr geod. 328/1 położona we wsi Lubiń.

Obszar opracowania określają załączniki graficzne do w/w Uchwały Rady Miejskiej Krzywinia.

Przedmiotem planu miejscowego zgodnie z uchwałą Nr XIV/184/2000 z dnia 28 lutego 2000 r. jest zagospodarowanie terenów określonych w § 2 ust. 2 na cele w zakresie gastronomii i hotelarstwa wraz z niezbędnymi urządzeniami towarzyszącymi.

Wnioski do planu mogą być zgłaszane w terminie 21 dni od daty otrzymania niniejszego zawiadomienia w Urzędzie Miasta i Gminy w Krzywiniu.

Za Zarząd
Przewodniczący Zarządu

MROCZNY OBRAZ KAZACHSTANU

Z Heleną Łaniecką – przedstawicielką rodziny zaproszonej przez władze gminy Krzywiń, rozmawiała Sylwia Maćkowiak.

- **Jakie były Pani wrażenia, kiedy pierwszy raz odwiedziła Pani Polskę?**

- Był rok 1994. Studenci wydziału filologii polskiej z Kazachstanu zostali zaproszeni przez władze Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie do Lublina. Ja właśnie skończyłam pierwszy rok studiów.

Z ogromną niecierpliwością czekaliśmy na dzień wyjazdu. Chcieliśmy jak najszybciej dotrzeć do Polski. Niestety, Kazachstan leży daleko i nasza podróż trwała długo. Pięciodniowa jazda pociągiem wydawała się wręcz wiecznością.

Wreszcie przekroczyliśmy granicę w Terespolu. Pamiętam, że patrzyliśmy przez okna pociągu i zachwycało nas wszystko, co widzieliśmy.

Różnica między Kazachstanem a Polską była od razu widoczna i pogłębiała się z każdym dniem pobytu.

- **Kolejny przyjazd nie był już dla Pani takim zaskoczeniem?**

- Kiedy przyjechałam do Polski po raz drugi dziwiło mnie jeszcze wiele rzeczy. Jednak w miarę upływu czasu człowiek przyzwyczaja się. Wie co zobaczy, czego może się spodziewać.

Dzisiaj wydaje mi się, że wszystko już tutaj znam. Czasami mam nawet wrażenie, że w Kazachstanie jest tak samo. Kiedy jednak zaczynam się nad tym głębiej zastanawiać, to widzę ogromną różnicę i wiem, że było to tylko złudzenie.

- **Porozmawiajmy zatem o Kazachstanie i jego miasteczkach. Jaki obraz Polski mają Kazachowie? Jak postrzegają Polaków?**

- Na to pytanie bardzo trudno mi odpowiedzieć. Wcześniej niewiele mówiło się o zachodzie.

- **A telewizja i radio? Czy nie było w nich żadnych informacji o krajach zachodnich?**

- Wiedzieliśmy wszystko o byłym Związku Radzieckim. A Zachód? ... Kazachstan dzieli od Zachodu nie tylko tysiące kilometrów ... O Polsce opowiadali Polacy, którzy zostali wywiezieni z kraju w latach 1936-1939. To właśnie starsi ludzie zachowali język, piosenki, tradycje. Zdarzało się, że ukrywali jakieś pamiątki z kraju, polskie książki.

- **Czy w Pani rodzinnej wiosce mieszkają również Polacy?**

- Tak. W Kazachstanie jest ich około 160 tys. Są porozrzucani po całym kraju. Utrzymują ze sobą kontakty – szczególnie jeśli mieszkają w tej samej miejscowości. Niektórzy z nich są rozczarowani. Nie mają możliwości powrotu do Polski, nie mogą znaleźć miejsca, w którym mogliby zamieszkać, żyć, pracować. Wielu nie wie nawet od czego



zacząć starania o umożliwienie przyjazdu do Polski.

Mamy wprowadzić w Koksztetau Stowarzyszenie Polskie, które jest „mostem” pomiędzy Polakami mieszkającymi w Kazachstanie i Polską, ale to nie wystarcza. Lista oczekujących na zaproszenia z kraju lub oferty pracy jest bardzo długa. Wniosków jest bardzo dużo, a możliwości wyjazdu niewiele.

- **Co skłoniło Panią do przyjazdu? Czy przeszłość Pani rodziny miała wpływ na podjęcie takiej decyzji?**

- Moi dziadkowie są

Polakami. Przed wywiezieniem do Kazachstanu mieszkali pod Kamieńcem Podolskim. Co mnie skłoniło do przyjazdu? Chciałam studiować. Początkowo malarstwo, ale niestety to marzenie się nie spełniło. Pracowałam w bibliotece, później zaczęłam uczęszczać do szkoły krawieckiej. Po roku postanowiłam znowu zdawać egzamin na studia. Tym razem wybrałam język polski. Ten kierunek jest w Koksztetau dopiero od 1992 roku. Języka polskiego nauczyłam się dopiero na studiach. Przez pierwszy rok studiowałam i kończyłam szkołę zawodową.

- **Podziwiam Pani wytrwałość.**

- Tak. To był bardzo trudny i wyczerpujący rok, ale udało mi się skończyć szkołę i utrzymać się na studiach.

- **Jak wyglądały zajęcia na wydziale filologii polskiej?**

- Języka polskiego uczyli nas oczywiście wykładowcy z Polski. Kiedy wyjeżdżali do kraju, to przywozili stamtąd podręczniki, polskie książki, czasopisma. Było to bardzo potrzebne, ponieważ instytut istniał dopiero drugi rok i brakowało nam materiałów w języku polskim. Bardzo dużo dał mi bezpośredni kontakt z językiem polskim w czasie pobytu w Lublinie.

- **Rozumiem więc, że Pani przyjazd do Polski jest sprawą dość złożoną. Zapewne duży wpływ na podjęcie takiej decyzji miała przeszłość rodzinna, studia na wydziale filologii polskiej i znajomość naszego języka.**

ciąg dalszy na str. 11

Nie bez znaczenia była chyba również możliwość porównania realiów życia w Polsce i Kazachstanie. Przybliżmy więc Czytelnikom kazachskie realia.

- Do 1991 r. Kazachstan był jedną z republik Związku Radzieckiego. Mieszkańcy posługiwali się językiem rosyjskim. Teraz wprowadza się język kazachski – zupełnie inny od rosyjskiego, bo należący do rodziny języków arabskich.
- **Kto – oprócz Kazachów – mieszka w Kazachstanie?**
 - Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Ingusowie, Czeczeńcy, Polacy, Niemcy, w Alma-Acie również Arabowie.
- **Wynika z tego, że zróżnicowanie etniczne i kulturowe Kazachstanu jest bardzo duże.**
 - Tak. Różne narody, kultury, religie, różna mentalność.
- **Czy nie dochodzi do konfliktów?**
 - Raczej nie.
- **W jakim stopniu obyczaje poszczególnych narodowości kształtują sposób życia w Kazachstanie?**
 - Można tu chyba mówić o pewnym synkrytyzmie. Poza tym obchodzimy takie święta jak wszędzie: Boże Narodzenie, Nowy Rok. Może nie świętuje się tak hucznie – ludzie po prostu nie mają pieniędzy na przyjemności. Nawet jeśli mają wolne dni, to zazwyczaj spędzają je w domu. Nie wychodzą na imprezy, do kina, teatru, bo bilety są zbyt drogie. Zresztą są tak zmęczeni pracą – zazwyczaj stanem na bazarze, że marzą tylko o odpoczynku. A tradycje i obyczaje? Myślę, że wygląda to podobnie jak w Polsce. Kultuwuje się pewne zwyczaje, obrzędy, ale nie przeszkadza to korzystać z dobrodziejstw postępu i techniki. Tradycyjne stroje nosi się na południu i tylko od święta. Na co dzień ludzie ubierają się w to, co jest modne lub na co ich stać. Poza tym ubieramy się ciepło, bo zima u nas jest długa i mroźna. Nie trzymamy się uparcie przeszłości, choć szanujemy tradycję. Oczywiście wszelkie „nowinki” docierają do nas o wiele później niż do Polski.
- **Może teraz kilka słów o religii. Dominują muzułmanie i wyznawcy prawosławia.**
 - Tak. Choć sprawa wyznań nie była taka prosta. Mieliśmy w szkole specjalne zajęcia, podczas których przedstawiano nam dowody na to, że Bóg nie istnieje.
- **Czy obecnie w szkołach prowadzone są też takie zajęcia?**
 - Nie.
- **Jak wygląda system szkolnictwa w Kazachstanie?**
 - Podobnie jak w Polsce. najpierw przedszkole. Od 6-tego roku życia szkoła. Mamy 11 klas. Po ukończeniu dziewiątej można pójść do szkoły zawodowej lub technikum, po jedenastej – na studia. Oczywiście mamy też wakacje:
 - letnie: trwają 3 miesiące – od 25.05. do 1.09.
 - jesienne: jeden tydzień

- zimowe – od Nowego Roku do 10.01.
- wiosenne – od 24.03. do 1.04.

System oceniania jest podobny (skala od 2-5), przedmioty również (nie ma tylko religii). Poza tym dzwonki, przerwy. Wykłada się przede wszystkim w języku kazachskim i rosyjskim. Można uczyć się angielskiego i niemieckiego, chociaż wcześniej języki obce nie były potrzebne – nigdzie nie wyjeżdżano, nie było też pracy, w której byłaby wymagana znajomość tych języków.

- **Czy dużo młodzieży w Kazachstanie studiuje?**
 - Można powiedzieć, że studia to „rarytas”. Są po prostu bardzo drogie i niewielu na nie stać.
- **Jakie kierunki cieszą się największą popularnością??**
 - Myślę, że ekonomia. Jest też wielu chętnych do podjęcia studiów w Polsce. Bardzo żałuje, że nie studiowałam w Polsce. Lepiej znałabym język, kulturę, mentalność Polaków.
- **Jak wygląda w Kazachstanie rynek pracy? W jakim zawodzie najłatwiej znaleźć zatrudnienie?**
 - Najlepszy zawód to handlarz, największy zakład pracy to bazar... W Kazachstanie jest wielu bezrobotnych i bezdomnych, Zdarza się nawet, że ludzie umierają z głodu – szczególnie osoby starsze i samotne. Ta sytuacja bardzo źle wpływa na dzieci i młodzież. Nie chcą chodzić do szkoły, nie chcą się uczyć. Brakuje im motywacji – skończą szkołę i nie będą mieli pracy. Pomagają więc rodzicom – mówi się o nich „dzieci bazaru”. Cały handel przeniósł się właściwie ze sklepów na bazy, można tam kupić wszystko. Sklepów jest coraz mniej. U nas na wsi nie ma żadnego. Chleb pieczemy sami. Życie na wsi jest w ogóle trudniejsze, tym bardziej, że rolnictwo również upada. Choć w mieście też żyje się ciężko – szczególnie wtedy, gdy nie ma pracy.
- **Ile zarabia się stojąc na bazarze?**
 - Kiedy jest dobry dzień 600-700 zł (140T = 1\$). Ale 1/6 wypłaty trzeba przeznaczyć na podatek i opłacenie miejsca.
- **Jakie są ceny?**
 - Ogólnie jest drogo: chleb kosztuje 25T, kg masła – 260T, mięso – 220T, mandarynki 200T, czekolada 50T.
- **Co z innymi dziedzinami gospodarki?**
 - Przemysł, podobnie jak rolnictwo, upada. Trudno u nas prowadzić interesy, m.in. ze względu na wysokie podatki. Po pierwsze stepy, stepy, stepy..., po drugie brak bazy turystycznej, a poza tym ... kiedy Japończycy przyjechali zbadać poziom skażenia substancjami radioaktywnymi natychmiast uciekli. Na terenie Kazachstanu prowadzono próby nuklearne i nie jest to dla nikogo tajemnicą. Były ogłoszenia, że będzie próba i ludzie chodzili oglądać „grzyby” po wybuchu. Traktowano ich jak króliki doświadczalne. Skutki są do dziś ...
- **Z naszej rozmowy wyłania się raczej mroczny obraz Kazachstanu.**
 - Gdyby człowiek wiedział, że będzie lepiej, to mógłby to przetrwać. Ale nie będzie lepiej ...

Dziękuję za rozmowę

EDMUND BOJANOWSKI

I JEGO DZIAŁALNOŚĆ NA ZIEMI KRZYWIŃSKIEJ

Postać Edmunda Bojanowskiego intriguje wielu współczesnych, był on jednym z nielicznych na świecie ludzki świeckich, którzy założyli zgromadzenia zakonne. Bojanowski był twórcą największego obecnie polskiego zgromadzenia Służebniczek Maryji. W swoim widzeniu spraw wiary i Kościoła wyprzedził swoją epokę, można go nazwać bez żadnej przesady prekursorem Soboru Watykańskiego II. Na naszym terenie pozostał w pamięci ludności, jako założyciel ochronek dla dzieci wiejskich.

Zręby jego zasług powstawały między innymi na Ziemi Krzywińskiej, tu w pierwszym okresie jego działalności powstało najwięcej ochronek. W niniejszym szkicu chcę przybliżyć czytelnikom elementy jego biografii związane z miejscowościami naszej gminy.

Edmund Bojanowski urodził się 13.XI.1814 roku w Grabonogu pod Gostyniem. Jako 4-letnie dziecko ciężko chory doznał cudownego uzdrowienia za wstawieniem Matki Bożej w wizerunku ze Świętej Góry w Gostyniu. Początkowo kształcił się w domu pod okiem ks. Jana Siwińskiego z Dębina. W 1832 roku udaje się na studia do Wrocławia. Kolejno spadają na jego rodzinę tragedie – w 1834 roku umiera matka Teresa Bojanowska, a w 1836 roku ojciec Walenty. Po śmierci ojca przenosi się na dalsze studia do Berlina, które przerywa w 1838 roku z powodu gruźlicy. Kolejne 30 lat mieszka w Grabonogu. Na początku terenem aktywności społecznej i kulturalnej staje się dla Bojanowskiego „Kasyno Gostyńskie”, a zwłaszcza jego wydział literacki. Naczelnym zadaniem wydziału było szerzenie oświaty wśród ludu poprzez zakładanie czytelników wiejskich. W tym czasie zaczęła się już tworzyć idea ochronek. Pierwsza ochronka powstaje w Poznaniu w 1844 roku, w tym samym roku także w Gostyniu. W 1846 roku Prusacy likwidują „Kasyno Gostyńskie”. Oparciem dla działalności Bojanowskiego staje się wówczas Instytut Gostyński – szpital, sierociniec i ochronka – powołany z jego inicjatywy w 1849. Pomagali mu w tym przedsięwzięciu okoliczni ziemianie, między innymi Kajetan Morawski z Jurkowa i Stanisław Chłapowski z Czerwonej Wsi. W 1851 roku powstaje dzięki staraniom ks. Franciszka Ponieckiego pierwsza ochronka – Krzywiń. Wydzierżawiono na ten cel dom przy Rynku pod nr 37 od młynarza Boruckowskiego za sumę 12 talarów rocznie. Koszty utrzymania pokrywali okoliczni ziemianie i księża. Ochronka ta była prowadzona przez osobę świecką i przetrwała do połowy lat siedemdziesiątych XIX wieku. Patronką ochronki była Henryka Chłapowska.

Jednak za pierwszą ochronkę założoną według oryginalnych projektów Bojanowskiego uważa się ochronę z Podrzeczka koło Grabonoga. Prowadziły ją odpowiednio przygotowane przez Bojanowskiego trzy dziewczyny wiejskie. Były one osobami świeckimi, lecz Bojanowski odpowiednio je kształcił, czuwał nad ich życiem religijnym, przygotowywał je do pracy w przyszłym zgromadzeniu. Druga ochronka tego typu powstaje w 1854 roku w Kopaszewie w majątku należącym do Jana Koźmiana. Przy pomocy Koźmiana Bojanowski opracowuje regułę przyszłego zgromadzenia. Budynek pierwszej ochronki mieścił się w okolicach dzisiejszego budynku szkolnego. W roku 1924 zostaje wybudowana nowa ochronka pod wezwaniem św. Anny, w którym mieści się dziś przedszkole. W maju 1855 roku powstaje trzecia ochronka w Turwi, należącej do generała Dezyderygo Chłapowskiego, który osobiście nadzorował jej urządzenie. W kolejnym roku powstają ochronki w Rogaczewie i w Rąbinu.

Ochroniarki zaczęto nazywać siostrami. Jednak sprawa zatwierdzenia zgromadzenia przez władze kościelne przeciągała się, ostateczne zatwierdzenie nastąpiło w 1866 roku. Pomimo tych trudności zgromadzenie szybko się rozwijało, powstawały ochronki w Galicji, Królestwie i na Śląsku. Za życia twórcy powstało ich 54, z czego 34 w Wielkim Księstwie Poznańskim. Schorowany Bojanowski umiera w 1871 roku w Górze Duchownej, gdzie do dzisiaj znajduje się na plebani jego pokój. Wielkie dzieło jego życia przetrwało. Dzisiaj Siostry Służebniczek Maryji rozsiane są po całym świecie. Zakon liczy około 4000 sióstr w 530 domach w 15 krajach świata. Jeden z domów znajduje się w Krzywiniu przy dawnej ulicy Świerczewskiego 2. Jego historia jest następująca: zgromadzenie Sióstr Służebniczek miało w ostatnich latach XIX wieku swój dom w Czerwonej Wsi. Na wniosek Domu Macierzystego w Pleszewie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Berli-

nie wyraziło zgodę w 1907 roku na przeniesienie Sióstr do Krzywina. W 1908 roku rozpoczęto budowę domu (bez przedszkola), a zakończono w 1910 roku. W lipcu 1918 roku ks. Telesfor Nawrocki, proboszcz krzywiński, wystąpił do Ministerstwa Wyznań i Nauki w Berlinie o zezwolenie na otwarcie ochronki przez Siostry. Zezwolenie takie otrzymał i w latach następnych dobudowano do stojącego już domu przedszkole, które było prowadzone przez Siostry jeszcze w latach sześćdziesiątych.

...13 czerwca 1999 roku Papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze Sługę Bożego Edmunda Bojanowskiego.

PO DZIEWIĘCIU LATACH

Ulica w Krzywiniu, przy której znajduje się dom Sióstr, już od kilku lat nosi nazwę Edmunda Bojanowskiego (uchwała Rady Miejskiej Krzywina z 14. XI.1991 roku)). W ubiegłym roku 13 czerwca w Warszawie Jan Paweł II beatyfikował 108 polskich męczenników (był wśród nich brat Józef Zapłata urodzony w Jerce), a także wyniósł na ołtarze Sługę Bożego Edmunda Bojanowskiego. Jednocześnie ustanowił dzień, w którym kościół polski wspominał będzie nowego błogosławionego, będzie to 7 sierpnia. Jan Paweł II mówił o nim: „Ten wielkopolski ziemianin, obdarowany przez Boga licznymi talentami i szczególną głębią życia religijnego, mimo wątłego zdrowia, z wytrwałością, roztropnością i hojnością serca prowadził i inspirował szeroką działalność na rzecz ludu wiejskiego. Wiedziony pełnym wrażliwością rozeznanie potrzeb, dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym, które wspierały materialnie i moralnie rodziny wiejskie. Obecnie siostry z czterech gałęzi Zgromadzenia skupiają się na pracy opiekuńczo-wychowawczej i charytatywnej, prowadzą między innymi ponad 100 ochronek w całym kraju. Mieszkańcy gminy, a szczególnie miasta Krzywina, pamiętają przedszkole prowadzone przez siostry. Niestety odebrano siostrą tę możliwość. Dokładnie 28 czerwca 1962 urzędnicy powiatowi z Wydziału Oświaty z Kościana dokonali aktu przejęcia obiektu. Należy domniemywać, że pomieszczenia te były wykorzystywane przez państwo bezprawnie, gdyż dopiero 2 stycznia 1974 Urząd Miasta i Gminy zawarł stosowną umowę z domem macierzystym sióstr w Pleszewie o najem pomieszczeń. Niedługo potem 26 czerwca 1976 umowa ta została wypowiedziana, a przedszkole przeniesiono do obecnego budynku (tzw. starej szkoły). Siostry zamierzają po wyremontowaniu pomieszczeń uruchomić ochronkę w Krzywiniu. Jak wszystko dobrze się ułoży, po równo ćwierci wieku ciszy znowu dziecięcy gwar zagości na posesji nr 2 przy ulicy Edmunda Bojanowskiego. Z czego zapewne oprócz maluchów najbardziej zadowolony będzie patron ulicy.

Paweł Buksalewicz



KAWALERIA POWIETRZNA, CZYLI ŻYCIE FALOWE

Tak! tak! To ja, Wasz prawie zapomniany felietonista. Wróciłem i znów piszę. „Wszelkie pogłoski o mojej śmierci są totalnie przesadzone” – chciałoby się dodać. Znów będę walczył na froncie satyry, a tematów na pewno mi nie zabraknie. Życie dostarcza ich taką mnogość, że wystarczy na lata.

Dziś – fala!

Z racji wykonywanego zawodu często jestem nagabywany przez młodzież, jakby wywoływany do tablicy pytaniem: co pan sądzi o filmie „Kawaleria powietrzna”? Chłopcy pytają zwykle, czy to wszystko prawda. Wtedy z wrodzonym poczuciem humoru odpowiadam, że jest to oczywiście nieprawda, bo w rzeczywistości to jest tak jak w tym filmie, tyle tylko, że... jeszcze gorzej. Zaraz potem dopowiadam, że byłem w wojsku (i to kilka razy) i swoje wiem. Oczywiście, wszystko zależy od tego kiedy i gdzie człowieka przydzielą, bo w armii rządzi tak naprawdę generał PRZYPADEK. Można trafić do takiej jednostki, w której panuje wzorowy ład i bojaźń Boża, a można też trafić tak, że żyć się odechciewa po pierwszym dniu. Wbrew wszelkim obiegowym opiniom zjawisko „fali” nie dotyczy tylko armii. Falowe zwyczaje są już obecne w szkołach, więzieniach, nawet w uczelniach wyższych. Już tak w naszej kulturze jest, że młodszy to gorszy i że „każdy musi swoje przejść” zanim stanie się prawdziwym mężczyzną (kobietą zresztą też). Ilekroć to raz widzimy, jak młodzi płacą „wkupne”, żeby przyjąć się w środowisku starych.

Wracając na poletko wojskowe, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: Jakie są uwarunkowania wojskowej „fali”? Dlaczego to zjawisko ma się dobrze i będzie się dalej rozwijać? Dlatego Mili Państwo (skąd my znamy ten zwrot?), że ma trzech sprzymierzeńców:

kadre zawodową, wojskowe regulaminy i... samych żołnierzy. Kadra zawodowa, wbrew pozorom, jest największym cichym sprzymierzeńcem, takim stróżem nocnym, systemu fali. Wychodząc o 15⁰⁰ do domu, zawodowi sierżanci i porucznicy pozostawiają armię na łasce „dziadków”, którzy na swój sposób

pilnują porządku zgodnie z zasadą: „do 15⁰⁰ – regulaminowo, po 15⁰⁰ – falowo”. Fali sprzyjają też same zasady wojskowego życia, wszystkie te regulaminy, rozkazy itp. W naszej armii zawsze liczyło się to, żeby czółgi były wypolerowane na błysk, choćby nie jeździły. Żołnierze natomiast częściej oglądają fryzjera niż poligon. Oni na okrągło sprzątają, prasują, chodzą do fryzjera, bo liczy się tylko i wyłącznie wygląd zewnętrzny. Jeżeli zaś trzeba wiecznie sprzątać, bo w każdej chwili może być inspekcja, to ktoś musi to robić. Tylko kto? Nie trzeba być Einsteinem, żeby odpowiedzieć – tylko i wyłącznie młodzi.

Starzy oczywiście nadzorują, a kadra zawodowa jest podwójnie wygrana: ma święty spokój i wzorowo posprzątane rejony (obszary do sprzątania). Sytuacja mogłaby ulec zdecydowanej poprawie, gdyby żołnierze częściej się szkolili, a rzadziej sprząтали. Jeżeli w kawalerii powietrznej zaczyna tak być, to znaczy, że idzie ku dobremu.

To, że kadra i regulaminy sprzyjają fali, jest raczej zrozumiałe, ale że sami żołnierze? To już chyba nie do wiary! Niestety, to prawda. Kiedyś, będąc we wojsku zaaranżowałem następującą sytuację: Zauważyłem, że jeden z „dziadków” ćwiczy młodego „kota”. Wyratowałem więc tego ostatniego z kłopotów i zaprosiłem do swego pokoju na herbatę. Belferskie przyzwyczajenia kazały mi wykorzystać sytuację i przeprowadzić pedagogiczną rozmowę. I wtedy okazało się, że uratowany „kot” jest na mnie wściekły nie na żarty. Gdy przetarłem zdziwione oczy, usłyszałem taką tyradę: „Po coś mi to zrobił bażancie? (podchorąży). Przecież już za kwartał to ja będę „dziadkiem”, więc się odegram na młodych ile wlezie. Teraz cierpię, żeby potem triumfować”.

I co powiecie?

„Ze wszystkich istot na lądzie, w wodzie i powietrzu nic nędzniejszego nie rodzi matka ziemia nad człowieka” – pisze Homer. I ma rację! I to by było na tyle na temat fali.

M. Ż.

(podchorąży rezerwy, czyli „bażant”)



Czesław Wasiński był więc motorem wszelkich inicjatyw i poczynił w środowisku wiejskim. Cieszył się wspaniałą opinią, potrafił zjednywać sobie małych i dużych, starych i młodych, miał dar nawiązywania kontaktu ze wszystkimi ludźmi. Tutaj też założył swoją rodzinę, wychował dzieci, tu przeżył okupację. Tu uczył i wychowywał dzieci, tutaj z każdym przeżywał jakikolwiek kłopoty, dzielił troski i radości. Słowem, wrósł korzeniami w społeczeństwo całej wsi. Mieszkańcy doceniali i doceniają zasługi kierownika szkoły Czesława Wasińskiego. Odczuli to szczególnie z chwilą jego odejścia na emeryturę, w roku 1976. Z datą tą zakończyła się, chyba na zawsze, kariera dwóch szkół w Łagowie. W 1984 roku zmarł ostatni kierownik Szkoły Podstawowej w Łagowie i pochowano Go na cmentarzu w Kościanie. Społeczeństwo z żalem pożegnało na zawsze i oddało hołd Temu, który był duszą i życiem całej wsi.

Walenty Walczak

.....
Odpis umowy zawartej w 1301 roku między arcybiskupem Jakubem a rycerzem Zemako.

Uniejewo, 10 listopada 1301 roku. Arcybiskup gnieźnieński Jakub dokonuje zamiany wsi Łagowo na wieś Turkowice, własność rycerza Zemako.

W imię Boże, amen. My, Jakub z łaski Bożej arcybiskup gnieźnieński kościoła podajemy do wiadomości wszystkim, którzy będą czytać niniejszy dokument, że pragnąc poprawić stan dóbr kościelnych, za radą i zgodą braci naszych czyli kapituły gnieźnieńskiej, dokonaliśmy z rycerzem Zemako i jego spadkobiercami zamiany niżej opisanych wsi dziedzicznych w ten sposób, że od niego i jego spadkobierców otrzymaliśmy wieś dziedziczną zwaną pospolicie Turkowice, położoną w kasztelanii Spicimierz, sąsiadującą z naszą wsią Turkowice, również tak nazywaną, ze wszystkimi jej przyległościami i pożytkami, jakiekolwiek w niej są i w przyszłości być mogą – jemu zaś i jego potomkom na podstawie zamiany daliśmy i przekazaliśmy, i przyznaliśmy na wieczne posiadanie wieś dziedziczną naszego gnieźnieńskiego kościoła zwaną Wogowo, położoną w kasztelanii Inowrocławu, tak samo ze wszystkimi pożytkami, jakie w niej są i być mogą. A ponieważ wieś dziedziczna wspomnianego rycerza Zemako widziana się lepsza, jemu i jego potomkom dodaliśmy i wyplatiliśmy dodatkowo piętnaście marek w srebro złoczystym. Aby zaś ta zamiana między nami a wyżej wymienionym rycerzem oraz jego potomkami trwała zawsze i żeby żadna wątpli-

wość nie zrodziła się w tej sprawie, niniejsze pismo mu przekazaliśmy umocnione przez przyłożenie naszej pieczęci oraz pieczęci naszej kapituły wyżej wspomnianej.

Brało się i zostało dane w Uniejowie w wigilię świętego Marcina wyznawcy, roku pańskiego 1301. Obecni byli: czcigodny brat, brat nasz P....., biskup, Grzegorz proboszcz w Uniejowie, Jan kanonik gnieźnieński, nasz skarbnik, Jan nasz zarządca, komes Matysiusz sędzia sieradzki, Bogumił sędzia w naszej kurii i inne wiarygodne osoby.

1. Z oryginału pergaminowego przechowywanego w archiwum kapituły łódzkiej.
Pieczęć średniej wielkości owalna przyczepiona na jedwabnym sznurze zielonego koloru ukazuje biskupa w infule siedzącego na stole, trzymającego w lewej ręce trąbkę, z podniesioną prawą ręką. Napis zaś głosi: św. Jakuba z łaski świętego gnieźnieńskiego kościoła arcybiskup. Z drugiej odłamanej pieczęci został sznur jedwabny czerwonego koloru.
2. Turkowice wieś okręgu i regionu kaliskiego, Spicimierz z okręgu kaliskiego, z regionu zaś warciańskiego i parafii uniejowskiej.
3. Dzisiaj wieś Łagowo okręgu poznańskiego, regionu zaś kościańskiego.

KOMENDA POWIATOWA POLICJI

w Kościanie
tel. 065 512-70-01

KOMUNIKAT

Komenda Powiatowa Policji w Kościanie zawiadamia mieszkańców Miasta Kościana i Powiatu Kościańskiego, że w ramach programu „Bezpieczne miasto” od dnia 20.03.2000 r. wznowia znakowanie rowerów.

Tym razem istnieje również możliwość oznakowania wartościowego sprzętu będącego na wyposażeniu mieszkań, domków letniskowych.

Przyjmowanie interesantów odbywać się będzie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 – 14.00 w Komendzie Powiatowej Policji w Kościanie pokój nr6 lub poprzez telefoniczne zgłoszenia pod numerem tel. 512-70-01 wew. 106.

Interesanci przyjmowani będą z dokumentami stwierdzającymi tożsamość oraz potwierdzającymi własność mienia.

Akcja przeprowadzona będzie bezpłatnie!

KOMENDANT POWIATOWY
POLICJI W KOŚCIANIE
podinsp. Henryk Kaczmarek

E ZAWODY NYCH



ONOROWYM PATRONATEM

SA ZG ZOSP WALDEMARA PAWLAKA



ORGANIZATORZY:

ZARZĄD POWIATOWY ZOSP w KOŚCIANIE
RZĄD MIEJSKO-GMINNY ZOSP w KRZYWINIU

6 VII 2000

WARSZAWA - WRZESIEŃ 1998

**Szanowny Panie Andrzeju
- Drogi Mistrzu !**

Z Soplicowa - centrum
polszczyzny w wigilię wielkiego
święta kultury polskiej i tryumfu
Pańskiego talentu prosimy przyjąć
z serca płynące gratulacje!

Przyznanie Panu nagrody
Oscara jest wielką radością dla
przyjaciół Skansenu Filmowego
Soplicowo w Cichowie.

Swym sukcesem wzniecił
Pan w nas nowy zapal do
kontynuacji idei Soplicowa
w "Wielkopolszcze".

/- Zebrani na folwarku Soplicowo
w dniu 25 marca 2000 roku

POLONEZ W SOPLICOWIE



WAJDA Z BURMISTRZEM



OSCAR

DLA

ANDRZEJA WAJDY